DON JUAN.
ALBO
UKARANY LIBERTYN.
O P E R A
WE TRZECH AKTACH,
z Włoskiego Tłomaczona
Z Muzyką Jmci Pana Joachima Albertini
Kapelmayſtra
Nayiaśnieyszego Pana,
NA TEATRZE WARSZAWSKIM
reprezentowana.

W WARSZAWIE.
u Piotra Dufour, Drukarza J. K. Mci
y Rzeczypoſpolitey.

M. DCC. LXXXIII.

O S O B Y.

DON JUAN, TENORIO, ABBADAZ, Kawaler Hiſzpańſki.

DON PEDRO, Kommandor Kaſtylii.

DON ALFONS, Miniſter Królewſki.

IZABELLA, Còrka Kommandora.

ELEONORA, Córka Xiążęcia d' Altomonte.

ELIZA, Rybaczka.

OMBRIN, Rybak.

KAROLINA, Goſpodyni Oberżyi.

JOHAN, ſłużący w Oberżyi.

LIZETTA, ſłużąca Izabelli.

SKANARELLI, Lokay Don Juana.

RYBACY.

FURIE piekielne.

Scena ieſt w Kaſtylii.

DON JUAN
ALBO
UKARANY LIBERTYN
OPERA.

AKT I.

Teatr reprezentuie ulicę. W głębi widać morze, na brzegu którego ſą różne budki Rybackie.

SCENA I.

Nawalna burza.

ELIZA, OMBRIN, *potym* DON JUAN, SKANARELLI.

INTRODUKCYA.

ELIZA.

(ſpoſtrzegaiąc Don Juana, który po rozbiciu ſię okrętu falą rzucany iuż prawie tonie.)

HEy! Rybacy, przybywaycie!
Nieſzczęſnemu pomoc daycie,
Którego ſtraſzliwa burza
Już na dno morſkie ponurza!

A ij

OMBRIN, (wpadaiąc prędko.)

Prędzey bracia, ku tey ſtronie,
Daycie liny albo haka,
Ah! ratuymy nieboraka,
Inaczey pewno utonie.

DON JUAN, (na morzu.)

Ratuycie!... tonę nieſtety!

ELIZA, (*Już go bałwanow impety*
(wedwoie *Coraz do brzegu zbliżaią,*
OMBRIN (*Gdybyć mu życie zachować!*

DON JUAN.

Ah! iak bałwanow impety!
Coraz mną bardziey rzucąią,
Nieba raczcie mnie ratować!

OMBRIN.

Daley przyiacielu! trzymay ſię mocno tey liny. Hey ciągniymy go do brzegu.

DON JUAN, (*wychodząc na brzeg.*)

Nieba! przecież mi życie raczyłyście zachować.

ELIZA.

Ah! co widzę! Ombrinie, zdaie mi ſię, że to iakiś Pan wielki.

O m b r i n.

Posadźmy go trochę na tym kamieniu.

E l i z a.

Ledwo nogi stawiać może nieborak.

Skanarelli, (*krzycząc na morzu.*)

Gwałtu!... ratuy!... ratuy...

O m b r i n.

Jakiś znowu głos słyszeć mi się zdaie.

E l i z a.

Może drugi nieborak iaki falami do brzegu przyniesiony został. Zobaczemy.

O m b r i n.

Idźmy go ratować czym prędzey.

S k a n a r e l l i.

Ratuy, ay, ay, tonę.

O m b r i n, (*podaiąc mu linę.*)

Odważnie przyiacielu! chwytay się liny, iuż niedaleko do brzegu.

Eliza, (*wyciągaiąc go z morza z Ombrinem.*)

Jużeś wygrał Mospanie!

SKANARELLI, (*rozumieiąc że ieſt ieſzcze na morzu*)

Ratuy! gwałtu, tonę!

ELIZA:

Przeſtań W. M. Pan pływać; iużeś na ziemi.

OMBRIN.

Podnieś ſię W. M. Pan, y iuż ſię nieobawiay niczego.

ELIZA.

Beśpieczny ieſteś.

SKANARELLI, (*podnoſząc ſię.*)

A,... powiedźcież mi czy tu ludzie na tym lądzie mieſzkaią?

OMBRIN.

Przecież W. M. Pan widziſz żeśmy nie Niedźwiedzie.

SKANARELLI.

A doſtanie też tu wina, albo likieru?

ELIZA.

Ey doſtanie, ile W. M. Pan zechceſz.

SKANARELLI.

To chwała bogu, bo mi też diabelnie zimno.

OMBRIN.

Usiądź W. M. Pan na tym kamieniu.

ELIZA.

Odpoczniey sobie.

OMBRIN.

Powiedźże nam przynaymniey moy Panie kto iesteś?

SKANARELLI.

Jestem kawaler z pierwszey familii Hiszpańskiey.

ELIZA.

Jakto zaś w pasamanach lokayskich?

SKANARELLI.

Moia Panno, taka iest moda w moim kraiu, że wszyscy wielcy Panowie pasamany noszą.

ELIZA.

Może W. M. Pan znasz y tego nieszczęśliwego, ktòregośmy dopiero wyratowali. Oto tam siedzi.

SKANARELLI, (*na stronie.*)

Tam do diabła, a wszak to moy Pan, a iam rozumiał że iuż przecie utonął.

OMBRIN.

Co W. M. Pan mòwisz?... ktoż to iest tamten Jegomość?

SKANARELLI.

Jeſt to moy brat ſtryieczno-cioteczny.

ELIZA.

Brat zaś W. M. Pana?

SKANARELLI.

Tak ieſt, Nimfo moia, albo co?

ELIZA.

Ale boś W. M. Pan brzydki, a tamten bardzo ieſt ładny.

SKANARELLI.

Prawda żem troſzkę czarniawy, ale to Matki moiey wina. Tak wiele zawſze hultayka czokolaty piiała, że mi aż ſzare plamy zoſtały ſię na twarzy.

OMBRIN, (*do Don Juana.*)

Nie fraſuy ſię o nic Moſpanie. Damy ci ratunek ile możności. Już o godności W. M. Pana uwiadomieni ieſteśmy.

DON JUAN.

A ktoż was to o tym mogł uwiadomić?

ELIZA.

Cioteczny brat W. M. Pana ktoregośmy także wyratowali.

DON JUAN.

Moy brat? (*spostrzegaiąc Skanarella.*) Kto? ten?

ELIZA.

Tak iest Mospanie.

DON JUAN.

Skanarelli!

SKANARELLI.

Mości Dobrodzieiu?

DON JUAN.

To iest moy służący.

OMBRIN.

On się bratem W. M. Pana powiadał.

DON JUAN.

Oh ten głupiec zawsze błaznuie.

SKANARELLI.

Tam do diabła otoż po moim braterstwie. Ah! moy Panie iakże się cieszę, że tak szczęśliwie przecie dorwałeś się do lądu, y morze nawet samo łaskawe na Pana. (*na stronie.*) Rozumiałem, że iuż przecie utonął, ale widzę złego y diabli brać niechcą.

ELIZA.

Cokolwiek możemy mieć Panie, wszystko na usługi twoie ofiaruiemy.

DON JUAN.

Dziękuię ci moia Bogini.

SKANARELLI.

Y ia też, moia ty Syreno morſka. Ale żebyś nas nakarmić chciała, a potym gdzie miętko położyć! iużbym cię za to w gębę pocałował, kości mnie kaducznie bolą y głodny ieſtem iak pies.

OMBRIN.

Pòydźcie moi Panowie, ile możności będziemy ſię ſtarali dać wam wygodę.

DON JUAN.

Idźcie przedemną, ia zaraz poſpieſzę.

ELIZA.

Prowadź go Ombrinie do moiey chałupy.

SKANARELLI.

Nie zawſze y fortuna okrutną bywa! ey będęż żarł iak wilk w oborze. (*odchodzi z Ombrinem.*)

SCENA II.

DON JUAN, ELIZA.

DON JUAN, (*na ſtronie.*)

AH! ta dziewczyna niewymównie ieſt piękna. Ona tylko ſama mogłaby mi nadgrodzić to wſzyſtko, co utraciłem przez nawalność morza.

ELIZA.

Cóż to tam Panie ſam z ſobą rozmawiaſz?... zapewne gardziſz tą przyſługą, którą chcę ci uczynić?

DON JUAN.

Y owſzem ſzacuię ią mocno. Kochana ty dziewczyno, chciałbym...

ELIZA.

Cóż takiego Panie?

DON JUAN.

Chciałbym, aby ſerce twoie ſprzyiać mi mogło.

ELIZA.

Właśnie też teraz czas gadać o miłości. Póydź W. M. Pan lepiey oſuſzyć ſię z wody.

D o n J u a n.

Trudno mi ieſt przytłumić to, co ſię we mnie odzywa. Za pierwſzym na ciebie ſpoyrzeniem zraniony zoſtałem. Twoie oczy; ah! tę oczy miłość rozpaliły w mym ſercu.

E l i z a.

Gdybym mogła temu wierzyć...

D o n J u a n.

Możeſz, upewniam. Ręczę że ci wiernym y ſtatecznym do śmierci będę.

E l i z a.

Bardzo łatwo mógłbyś W. M. Pan mię zdradzić biedną dziewczynę, boby ci to wſzyſtko uſzło bezkarnie.

D o n J u a n.

Kto ma ſzlachetne ſerce, zdradzać nieumie.

E l i z a.

Alboż W. M. Pan ieſteś ſzlachcicem?

D o n J u a n.

Nim ſię urodziłem y umrę takim.

E l i z a.

Jakże ſię W. M. Pan nazywaſz?

DON JUAN.

Nazywam ſię Don Juan, Tenorio, Abbadaz' y ieſtem ſynem iednego z Grandow Hiſzpańſkich.

ELIZA.

A dokądżeś to W. M. Pan tym morzem płynął?

DON JUAN.

Umyślnie tu do Kaſtylii płynąłem w pewnym intereſſie do Krola waſzego, ktoremu iak nayprędzey prezentować ſię muſzę.

ELIZA, (*na ſtronie.*)

Do Króla! oh! gdyby ſię ze mną ożenił, to y iabym też poſzła do Króla. (*głośno.*) Ah! Don Juanie, gdybym ſię nieobawiała zoſtać zwiedzioną od ciebie...

DON JUAN.

Dla uſpokoienia boiaźni twoiey ia nie widzę lepſzego ſpoſobu, tylko ślubować ci wieczyſtą wiarę. Jeżeli przyſtaieſz na to, oto ieſt ręka moia.

ELIZA.

Przyſiążże mi W. M. Pan.

DON JUAN.

Przyſięgam ci na niebo, na Boga, który całym światem włada, iż ty ſama żoną moią będzieſz.

E L I Z A.

A gdy mi nie dotrzymaſz przyſięgi?...

D O N J U A N.

Niech ſprawiedliwe niebo ſkarze mnie natychmiaſt. Niechay piorun uderzy we mnie y duſza na dno piekła przepadnie. Niech....

E L I Z A.

Oh! doſyć tego. Już teraz wierzę zupełnie. Otoż maſz moią rękę.

D O N J U A N, (*na ſtronie.*)

O miłości! ileż łaſk ſwoich niewylewaſz na mnie!

E L I Z A.

O czymże ſię zamyślaſz kochany moy mężu?

D O N J U A N.

Zdumiewam ſię nad wielkością ſzczęśliwości moiey.

E L I Z A.

Jeżeli miłość moia ſzczęśliwym cię uczynić może, nigdy nim być nieprzeſtanieſz. Ah! iak cię będę kochała. Lecz y ty bądź mi ſtatecznym. (*na ſtronie.*) Coż to tu zazdrości będzie na całey ulicy żem tak wielkiego Pana doſtała za męża. Ah! nie czuię ſię z radości.

A R Y A.

JEżli mi wiernym będzieſz ſtatecznie,
Zawſze cię będę kochać ſerdecznie,
Niechciey mię zwodzić, bo cóż ci nada
Że mię niewinną zgubi twa zdrada?
(odchodzą oboie.)

SCENA III.

Teatr ſię odmienia y okazuie pokoy w Pałacu Don Pedra.

IZABELLA (*ſama.*)

AH! iak dziſiay okropne iakieś przeczucia od ſamego poranku odzywaią ſię we mnie! Oycze kochany!... kto wie ieżeli niosąc życie twoie na ofiarę oyczyźnie, ſtawiaiąc pierſi przeciw nieprzyiaciołom Króla, niepadłeś trupem na placu ſławy? Ah! ileż to zmartwienia przynioſłoby nieſzczęśliwey twey córce!.. Ale oddalmy te myśli.... Oſtatnia ſztaf ta upewnia mnie o życiu y zdrowiu iego, wkrótce nawet miał powrócić...Już dziś dzień ſzósty iak miał wyiechać z obozu... ale co widzę?...nieba!... moy oyciec! ah! co za radość, co za pociecha!...

SCENA IV.

KOMMANDOR, IZABELLA.

KOMMANDOR, (*ściſkaiąc córkę.*)

COrko! uściſkay mnie! co za ukontentowanie, iż cię ieſzcze oglądać mogę. Przynaymniey łaſkawe nieba w nadgrodę trudow moich na łonie twoim reſzty dni ſtarości pozwala mi dokończyć.

IZABELLA.

Oycze kochany! nie maſz rozkoſzy, ktoreyby ſerce moie nieczuło. Ah! iak ſię lękałam o życie twoie.

KOMMANDOR.

Bog, ktoremu chęci moie wiadome były, ſtrzegł tych pierſi, ktorych nie żałowałem wyſtawiać za Oyczyznę moią y Krola. Dzięki niebu, wſzyſtko ſię ſtało pomyślnie. Buntownicy iuż ſię uſpokoili, y ſami Sycylianie przyſłali poſłow proſić Krola o darowanie im tego wyſtępku, iż śmieli porwać ſię przeciwko ſwemu Monarſze. Starałem ſię o to wſzyſtkiemi ſiłami, a Bog pobłogoſławił zamyſłom moim.

IZABELLA.

IZABELLA.

Z iakąż to radością moy Oycze cała dziś Kastylia oglądać cię będzie.

KOMMANDOR.

Cożto? Don Alfonsa spostrzegam? zapewne od Króla iest do mnie przysłany.

SCENA V.

KOMMANDOR, IZABELLA, DON ALFONS.

DON ALFONS.

PAnie! z woli Królewskiey dwie ci pomyślne przychodzę obwieścić nowiny. Pierwszą, że Nayiaśnieyszy Pan, w nadgrodę tylekrotnie dla niego y oyczyzny czynionych usług, y na wieczną pamiątkę uspokoionego przez ciebie bez krwi wylania w Sycylii buntu, Statuę Rycerską z marmuru wystawić ci rozkazał, chcąc przez to w naypóźnieysze lata przesłać Imie tak wielkiego w Kastylii męża y dać dowod swoiego dla ciebie szacunku. Druga rzecz, którą miemniey względow Miłościwy Pan okazać ci pragnął; iest: wyznaczenie ze skarbu Królewskiego znaczney summy na posag córce twoiey, którey za męża, pierwszego z krwi swo-

iey Xiążęcia, Nayiaśnieyszy Pan podać umyślił, y twoiego tylko w tey mierze czeka zezwolenia.

KOMMANDOR.

Niech Monarcha krwią moią podług swoiey rozrządza woli. Łaski y dobrodzieystwa iego przechodzą zasługi y nadzieie moie. A no cóż mówisz Izabello na to, co nam Don Alfons proponuie imieniem Króla? odpowiedz.

IZABELLA.

Ja zawsze z ukontentowaniem wolą Monarchy moiego dopełnię; od ciebie moy Oycze uszczęśliwienie moie zależy.

KOMMANDOR.

Ktoż tedy za męża wyznaczonym ma być dla córki moiey?

DON ALFONS.

Xiążę Oktawiusz, Siostrzeniec Nayiaśnieyszego Pana ..Lecz cóż to? bledniejesz Pani y oczy twoie spuszczasz ku ziemi?

KOMMANDOR.

Skromność, niepozwala iey widocznie okazać tego ukontentowania, które iey łaska Monarchy przynosi. Godność ta, nie może tylko podchlebiać iey sercu, y spodziewam się, że we wszystkim woli moiey posłuszna będzie.

D o n   A l f o n s.

Do Oyca należy zbadać ſkłonności ſwey còrki, do mnie obwieścić wam Królewſką wolą.

K o m m a n d o r.

Panie; donieś proſzę Monarſze imieniem moim, iż mną, życiem, krwią, y całą familią podług chęci ſwoich rozrządzać może. Nie maſz cobym odmówić, w czymbym mu ſprzeciwić ſię zdołał.

D o n   A l f o n s.

Wſzyſtko to Pan Miłościwy z niemałym ſwoim ukontentowaniem uſłyſzy.

(*odchodzi.*)

SCENA VI.

KOMMANDOR, IZABELLA.

K o m m a n d o r.

Cóż to córko moia... Zamiaſt pociechy, któràby ci tak wielkie ſzczęście przynieść powinno, widzę cię zmartwioną y ſmutną?

I z a b e l l a.

Ah! gdybym śmiała powiedzieć...

KOMMANDOR.

Powiedź, odkryi mi ſerce twoie.

IZABELLA.

Nie przywiodę tego na ſobie, abym ſię od ciebie moy Oycze bez śmiertelnego żalu oddalić mogła.

KOMMANDOR.

Znam kochana Izabello twoie przywiązanie ku mnie, ale cóż! loſowi poddać ſię trzeba. Sprzeciwić ſię Królowi ſwemu, byłoby to dobrowolnie nieſzczęśliwość ściągać na ſiebie.

IZABELLA.

Alboż to ſzczęście naſze od doſtatkow y godności zawiſło? Miliony niezliczone, nieporafiłyby mi oſłodzić tych związkow, ktòrebym poniewolnie przyiąć muſiała.

KOMMANDOR.

Moia còrko, nie maſz tu w tym żadney wymòwki. Xiążecia Oktawiuſza żoną być muſiſz, ieżeli nie zechceſz zakrwawić na ſiebie ſerca moiego. Łaſka ta Króla, ieſt dla mnie prawem. Gdybyś mi ſię ſprzeciwiać miała, nayoſtrzeyſzych śrzodków użyłbym w tym razie. Oycem ieſtem, y lepiey znam co cię uſzczęśliwić może. Bądź zdrowa, a pamiętay, że od ciebie ſamey dalſze twoie zawiſły loſy.

(*odchodzi.*)

SCENA VII.

IZABELLA, (*sama.*)

NIech moy Oyciec czyni co zechce, niech Kròl ſam używa mocy y powagi ile mu ſię podoba, zawſze ſerce moie dla iednego ſtatecznym będzie... nigdy ręki nieponioſę do ołtarza z przymuſu. Nie... Ah! kochanku moy gdzież ieſteś?... gdzie ſię obracaſz?.. Podobno raz cię widząc już więcey oglądać nie będę. O nieba! ileż troſkow, ileż mnie czeka zmartwienia! (*odchodzi.*)

SCENA VIII.

Teatr ſię odmienia y okazuie Appartament Don Alfonſa.

DON ALFONS, STRANOR.

STRANOR, (*oddaiąc Alfonſowi papiery.*)

PAnie, ſztafeta bardzo pilna z Madrytu.

DON ALFONS.

Dobrze, pòydź ſobie. (*rozwiia papier y czyta.*) „ Don Juan Tenorio Abbadaz, człowiek

„bez Religii y charakteru, kilkakrotnie o nay„ſzkaradnieyſze oſkarżany y przekonany wy„ſtępki, dziś wykradłſzy iedyną córkę Xiążę„cia d'Altomonte, uciekł z Oyczyzny, y w gra„nice Kaſtyllii udał ſię, ieżeli w Państwie wa„ſzego Monarchy poſtrzeżony będzie, iako „złoczyńcę przytrzymać, aby rozkazał, y oku„tego w kaydany na granice Państwa naſzego „odeſłać raczył, upraſzamy. Nieſzczęśliwy „Oyciec Xiążę d'Altomonte, córkę ſwoią wzglę„dom waſzym poleca. Niewinna y gwałtem „porwana panienka, do litości waſzey ma prawo. „Konwoy do przeprowadzenia złoczyńcy na „granicy naſzey gotowy czeka. „

Nieba! co czytam! Don Juan, człowiek zacney familii, tak czarnych wyſtępkow miałby być ſprawcą?.. ledwo oczom moim wiarę dać mogę!

A R Y A.

Jakże Szlachetne ſerca
Tak ſię upodlać mogą!..
Hańbą to nadto ſrogą,
Że Szlachcic przeniewierca.
Ta Dama wykradziona,
Którą uwiodł nikczemnie,
Oycu ſwemu przezemnie
Nazad będzie wròcona...
Ale ty łotrze zdradny,
Duſzo, bez czci, bez wiary,

Drzyi, nie uydzieſz przykładnyi,
Y ſprawiedliwey kary.

Wſzędzie iak naypilniey ſzukać go rozkażę... Takto rozwiozłe życiena nayſroższe zbrodnie młodzież czyni odważną. Nieba! iak ſtraſzne mamy tego przykłady! Idźmy, niech na poprawę drugich, publicznie będzie karany. (*odchodzi.*)

SCENA IX.

Teatr ſię odmienia y okazuie Ulicę Kaſtylii.

Don Juan (ubrany bogato y okryty płaſzczem czarnym.

A R Y A.

O Ty ſłodkie me pieſzczoty!
Wròć mi nazad miłość twoią,
Ukoy ſtraſzne te zgryzoty,
Które dręczą duſzę moią!...
Dla niey morſkie zniosłem fale,
Dla niey tułam ſię po świecie.
Lecz mam rozkoſz w tey zalecie,
Że ią zawſze kocham ſtale.

O Izabello! mogęż ſobie podchlebiać że mnie ieſzcze nie wymazałaś z pamięci twoiey? Kilka razy ledwie mogłem znaleść ſpoſobność widzenia ſię z tobą w Madrycie, okrutny Oyciec zawſze miłości naſzey był na przeſzkodzie!... Gdybym mogł choć raz widzieć ią ieſzcże, na wſzyſtkobym ſię odważył!.. Idźmy do Pałacu iey Oyca, kto wie; może znaydę fortel doſtania ſię do niey ſekretnie? Noc ſię zbliża... ſzukaymy ſpoſobu, przekupuymy ſłużących,.... złotem wſzyſtkiego dokazać potrafię. Ah! gdyby fortuna pozwoliła mi ią doſtać w me ręce! Ha ſprobuymy. (*odchodzi ku Pałacowi Kommandora.*)

SCENA X.

NOC.

SKANARELLI, (*ſam w płaſzczu y z latarnią w ręku.*)

ARYA.

O Jak ładne dziewczęta
Zręczne ſą do połowu!
Zerwałem był ich pęta,
Y iuż ie kocham znowu...
Oy ſilutki nakſztałt dzieci
Niewinniuchne ſię być zdacie,
Lecz gdy wpadniem w waſze ſieci,
Ah! iak ſrogie ſerca macie!

Teraz dopiero przeſtaię ſię dziwować, że moy Pan tak ſzaleie za kobietkami, że ſię na tak ſtraſzne dla nich odważa niebeśpieczeńſtwa. Te beſtyiki tak nas umieią poruſzyć, tak ſię przymilić, tak wkraść w naſze ſerduſzka, że trudno ich nie kochać. *A propos*, zapomniałem zapiſać w regeſtrze zwyciężonych od Pana mego Amantek, tey Rybaczki u którey po rozbiciu okrętu ſmacznieśmy ſpoczywali na puchu; właśnie też potrzebna będzie do kompletu, iuż ich 499. mam zapiſanych, ona będzie pięćſetną. Biedaſtwo iak nam ſię miłoſiernie proſiło, ale nic to nienadało, nie wykręciła ſię niebo[illegible]a. Oy niewątpię, że Kaſtylia przymnoży liczby mego Regeſtru. Tey nocy czegoś nowego ſpodziewać ſię trzeba. Don Juan na tey ulicy czekać mi na ſiebie kazał, ale śliczne bardzo dał mi zlecenie. Już ſię od godziny włóczę ſam ieden, y patrzę rychło zkąd Ront wypadnie y capnie mnie do kozy. Ey! póydę ſobie do domu... ale ſtoymy... gdyby tu przyſzedł a mnie nie zaſtał, dałżebym ſobie, to zawzięta beſtya, onby gotów w łeb mi zapalić. Poczekam, nie widać też na ulicy nikogo, a gdyby mnie kto zaczepił, takbym go tym żelazkiem przywitał, ażby ſię z Abrahamem zobaczył.

D U E T T O.

GDyby mnie kto, iaką zdradą,
Chciał niegrzecznie kolnąć ſzpadą,
W pyſkbym płatnął aż do ucha,
Y tak zginąłby iak mucha.

SCENA XI.

DON JUAN SKANARELLI.

Don Juan, (powraca y ſpoſtrzegaiąc kogoś w ciemności)

KTo tu ieſt?...

Skanarelli, (poſłyſzawſzy Pana.)

....ah! Pan nadchodzi!
Naſtraſzyć go niezaſzkodzi

Don Juan.

Ktoś ieſt? ..gaday Poganinie,
Albo cię tu śmierć nie minie.

(Widząc iż ſię nikt mu nie odzywa, dobywa ſzpady y chce przebić ſtoiącego przed nim napaſtnika, w tym Skanarelli kładzie ſię na ziemię y ſwoią ſzpadą poty Pana ſwego odbiia razy, aż nakoniec Don Juan zmordowany bić ſię przeſtaie.)

Ale cóż to?... w mieyſcu ſtoi,
Choć używam mocy wſzelkiey.

SKANARELLI, (*na ſtronie.*)

Jakiż ze mnie człowiek wielki,
Kiedy mnie ſię y Pan boi!

DON JUAN

Już ſię też taka moc druga
W całym świecie nie znayduie!

SKANARELLI.

Ja to ieſtem pańſki ſługa,
Ktòry Pana oczekuię.

DON JUAN, (rozgniewany.)

Jako łotrze! còż to znaczy?
Ty mnie śmiałeś tak mordować?

SKANARELLI.

Przepraſzam, niech Pan wybaczy,
Jam chciał tylko pożartować.

DON JUAN.

Cóż to za śmiałość hultaiu, takie żarty ſtroić ſobie ze mnie? Maſz ſzczęście żem ſzpady nie utopił w tobie.

SKANARELLI.

Wątpię bardzo żebyś W. M. Pan potrafił był tego dokazać?

DON JUAN.

Jak to obwiesiu?

SKANARELLI.

Bo ia leżałem na ziemi, a W. M. Pan ktò'eś wiatr przed sobą. Ale nie bawmy tu moy Panie. Niebeśpieczno stać ną ulicy. Ronty się ustawnie włóczą. Sliczniėby było gdyby nas wsadzono do ciupy.

DON JUAN.

Nieobawiay się niczego. Noc ta nayszczęśliwszą dla mnie ma być w mym życiu, twoiey tylko zręczności w tym mi potrzeba, dziś masz dać dowod, że mi wiernie służysz. Słuchay tylko, a pilnie.

SKANARELLI.

Słucham, powiaday W. M. Pan. (*na stronie.*) Ziedzże diabła, iuż co nowego.

DON JUAN.

Wniydź tutay do tego Palacu.

SKANARELLI.

Po omacku? albo ia to kot?

DON JUAN.

Nie turbuy się; bez trudności tego dokażesz.

SKANARELLI.

Ja w życiu moim nie byłem w tym Pałacu. Jeſzcze gdzie do lochu wpadnę.

DON JUAN.

Skoro wniydzieſz we drzwi, proſto ſą ſchody na gòrę, po tych dovdzieſz do ſali, która ieſt w śrzodku Pałacu. Tam ſię doſtawſzy, uważay pilnie, ieżeli wſzyſcy ludzie iuż śpią, y czy światło pogaſzone w pokoiach. Jeżeli tak ieſt; day mi przez okno znak klaśnieniem w rękę, w okamgnieniu przybiegnę do ciebie.

SKANARELLI.

A potym cóż z tego będzie?

DON JUAN.

Zobaczyſz, wkròtce ſię dowieſz. Nie baw ſię tylko a idź śpieſzno.

SKANARELLI.

Ale, Moſpanie... iakże to... to ia mam iść do tego Pałacu?

DON JUAN.

Tak ieſt. Cóż to, nie zrozumiałeś mię?

SKANARELLI.

Nie wcale.

DON JUAN.

Nie przyprowadzayże mnie do niecierpliwości.

SKANARELLI.

Ey Mofpanie, ia przeczuwam że mnie tam pewne guzy czekaią, a kto wie może y W. M. Pana.

DON JUAN.

Nie obawiay fię nikogo. Daley, idź prędzey.

SKANARELLI.

O lofie przeklęty! iuż też po moim grzbiecie. (*wchodzi.*)

DON JUAN.

O miłości dodaway mi odwagi! Nie mogła fortuna lepfzey podać mi pory do wykonania zamyfłu mego, iak kiedy woyną ftrudzony Oyciec, dziś dopiero powròciwfzy do domu, twardym fnem ufpiony będzie, y żadnego còrce fwoiey nie da ratunku. Gwałtem, tak gwałtem porwę ią; ieżeli na chęci moie dobrowolnie przyftać nie zechce. Niegdyś łafkawym uchem fłuchała oświadczeń moich! ale frogi ten Oyciec wfzyftkie moie znifzczył nadzieie... Okno fię otwiera...;kogoś flyfzę... zbliżmy fię...

SKANARELLI, (*w oknie.*)

Ehę, ehę.

DON JUAN.

Czy to ty Skanarelli? (*Skanarelli klaſzcze w rękę.*) Otoż ieſt znak umowiony.

SKANARELLI.

Spią wſzyſcy, poſpieſzay W. M. Pan.

DON JUAN.

Wmoment ieſtem u ciebie; o nieba! co za ſzczęśliwość! (*wchodzi do Pałacu.*)

SCENA XII.

Teatr ſię odmienia y okazuie pokoy Izabelli.

IZABELLA, LIZETTA.

IZABELLA.

DAyże mi pokoy, proſzę cię.

LIZETTA.

Ależ dla czego Pani, tak ſmutną cię widzę?

IZABELLA.

Nigdzie ſpokoyności znaleść nie mogę. Coś ſtraſznego przeczuwam, ſerce moie ſame nieſzczęścia mi wróży! Nie wiem co mi ſię dzieie. Zoſtaw mnie tutay.

LIZETTA.

Pozwol przynaymniey Pani, niech cię rozbiorę.

IZABELLA.

Sama to zrobię. Już cię więcey niepotrzebuię. Zostaw tylko świecę w moim pokoiu y idź sobie spać. (*wychodzi.*)

LIZETTA.

Wszystko podług rozkazu Pani uczynię. (*odchodzi.*)

SCENA XIII.

DON JUAN, SKANARELLI.

DON JUAN.

TAk, nie mylę się; to iest appartament Izabelli kochaney... Czegoż czekam, czego się ociągam? Porwać ią trzeba y umykać. O miłości na iakież mnie wystawiasz niebeśpieczeństwa!.. Zastanowmy się trochę... co czynię?.. na co się odważam?.. ha, miłość mi tchnęła ten zamysł, miłość mi dopomagać będzie... Wszędzie głuche panuie milczenie... śpią wszyscy... nieopuszczaymy tak szczęśliwych momentow. Daley, mężnie. Wniydźmy do iey pokoiu. Ostatni ten raz sprobuię odwagi moiey.

SKANA-

SKANARELLI.

Oy Mośpanie, ia drżę iak liſtek na drzewie. Wróćmy ſię raczey.

DON JUAN.

Ciſzey. Stoy tutay y czekay na mnie. Idźmy! (*wchodzi do pokoiu Izabelli.*)

SKANARELLI.

Bodayżeś choć raz naſycił ten beſtyalſki twoy humor. Gdyby nie ia, iużby był dawno leżał w Szpitalu. Nieſzczęśliwy ſługa, który takiemu ſłuży półgłowkowi... Ay co za hałas!.. iuż ſię zaczęła woyna, dałże ſobie nieborak, wpadłże tam iak myſz w łapkę! Umykaymy co żywo, nie ma tu czego czekać. Kiedy Korpus iuż w ſtrachu, tylna ſtraż reyterować ſię powinna. (*ucieka.*)

SCENA XIV.

IZABELLA, DON JUAN.

IZABELLA, (*wydzieraiąc ſię Don Juanowi, który ią ciągnie za rękę.*)

PUść mnie, puść zdrayco podły! W iakim zamyśle wſzedłeś tu wśrod nocy?

Don Juan. C

DON JUAN.

Ciszey. Uspokoy się Izabello.

IZABELLA.

Nie, niespodziewasy się tego, abym milczała.

DON JUAN.

Pòydź ze mną, zaklinam cię.

IZABELLA.

Gdzież? dokąd?

DON JUAN.

Nie mam czasu sprawiać się tobie, tak chcę.

IZABELLA.

Oycze moy!... sludzy!.. Lizetto!...światła!..Nieba! o Boże!..

DON JUAN.

Ani Oyciec, ani sludzy, ani Bog, którego wzywasz daremnie, wyrwać mi cię nie zdoła, pòydź za mną!

IZABELLA.

Nie poydę; pusczay mnie.

DON JUAN.

Póydź, albo tym żelazem na śmierć cię...

IZABELLA.

Jako? tey gwałtowności śmiesz się dopuszczać? Ah! zboyco! łotrze nikczemny!.. Oycze moy!

SCENA XV.

KOMMANDOR, y DAWNI.

KOMMANDOR, (*wpadaiąc ze świecą y szpadą.*)

GŁos córki moiey?...o Nieba!

DON JUAN.

Zginąłem! (*do Izabelli.*) Poydź za mną zdrayczyno, albo...

IZABELLA.

Oycze kochany, ratuy mnie!

KOMMANDOR, (*wpadaiąc między nich.*)

Don Juan tutay?.. Cóż to znaczy moia corko?

IZABELLA.

Zdrayca ten, z dobytą szpadą, gwałtem mię z domu twoiego porwać zamyślał.

KOMMANDOR.

Precz mi niegodziwy, wynoś się ztąd natychmiast.

IZABELLA.

Zaraz wzbudzę służących. Nieba! gdzież iestem?.. ratuycie! (*wychodzi.*)

SCENA XVI.

KOMMANDOR, DON JUAN.

KOMMANDOR.

BEzczelny zdrayco! hańba taka woła o zemftę, y krwią chyba twoią zmazać ią potrafifz. Tym żelazem.... (*Don Juan dobywa fzpady y gafi świecę* Kommandorowi.) Przebog! zgafiłeś swiatło. Lecz nie uydziefz rąk moich. Wśrzod ciemnoty nawet, fzpada moia ścigać cię będzie, y zbrodnicze to ferce wfkroś ci przefzyie. Pòydź tutay.

DON JUAN.

Jeftem przy tobie, broń fię. (*biią fię obydwa, w tym Don Juan przebiia Kommandora.*)

KOMMANDOR.

Nieba!... raniony ieftem!... Wróć fię... wróć do mnie tyranie!... ah! fiły utracam!... o Boże!..

DON JUAN.

Kto ieft przyczyną fwey śmierci, niech fam na fiebie narzeka! umieray! (*odchodzi.*)

SCENA XVII.

KOMMANDOR, (*ſam.*)

A R Y A.

SMierć zimna mnie obſiada!
Zewſząd krew ze mnie ſię leie...
Duſza iuż ciałem nie włada...
Padam .. y cały trętwieię!..
Còrko!.. gdzieś córko kochana?...
Słudzy!... ah! nie ſłyſzą Pana!
Już ledwo uſta otwieram...
Córko!...okrutny!... umieram!
(pada na krzeſło y umiera.)

SCENA XVIII.

IZABELLA, (*ſama wpada ze świecą.*)

RECITATIVO.

AH! otoż y moy Oyciec! .. Nieba! co widzę?... nie oddycha... y iuż umarł! — Ah! gdzież ieſt twoy ſrogi, gdzie twoy wściekły zaboyca? — O ſerce okrutne!... cóż ci winien ten nieſzczęśliwy?... Oycze kochany!... niechay te łzy rzęſiſte pierwſzym będą dowodem miłośc

moiey. ... ale bądź pewny, że się zemszczę twey śmierci, y na tey skrzepley ręce przysięga ci na to córka, twoia smutna — Oycze kochany !... kochany Oycze! — o męko okrutna!

A R Y A.

WSzystkie mi furye piekła
Wewnątrz uczuć się daią.
A złość y rozpacz wściekła
Serce me rozdzieraią !...
O ty sroga poczwaro!
W nadgrodę zbrodni twoiey
Wnet słuszney zemsty moiey,
Straszną padniesz ofiarą.

KONIEC AKTU I.

AKT II.

Teatr reprezentuie Ulicę.

SCENA I.

DON JUAN, SKANARELLI *potym.*

DON JUAN.

Okrutne wyroki! do iakiegoż stanu nieszczęśliwy przyszedłem... o kobiety! dla waszych wdzięków, zaboycą y gwałcicielem zostałem! Nie masz iuż dla mnie ratunku. Izabella śmierci Oyca mścić się na mnie będzie; Król rozgniewany, na przykład miastu całemu ukarać mnie zechce, wszędzie od szpiegow ścigany, gdzież się mam udać? gdzie się obrócić? O miłości okrutna! tyś naypierwszym mey zguby narzędziem.

SKANARELLI, (*wpadaiąc zalękniony.*)

Ay, ay, ślicznieś się W. M. Pan popisał! Co za rozruch po całym mieście. Uciekaymy się prędzey, szukaią nas wszędzie.

DON JUAN.

Nie traćmy serca. Idź do naszey Austeryi y gdyby się kto o mnie tam pytał, powiedz, że w tym momencie wyiechałem z Kastylii.

SKANARELLI.

Jakto zaś, chcesz W. M. Pan wyieżdżać nie iadłszy obiadu? Ja głodny iestem Mospanie.

DON JUAN.

Każ więc aby dla mnie był natychmiast gotowy obiad.

SKANARELLI.

Dobrze Mospanie.

DON JUAN.

Ztamtąd powracay do mnie co prędzey. Ja tym czasem, póydę się schronić w tym mieyscu gdzie nadgrobki wielkich ludzi są wystawione; iest to przybytek tym prawem uczczony, iż wi-nowaycow którzy się uciekaią do niego, żadnym sposobem brać ztamtąd niewolno.

SKANARELLI.

Jabym zaś W. M. Panu radził, żebyśmy lepiey ziadłszy dobry obiad, wziąwszy nogi za pas, co tchu ztąd umykali.

DON JUAN.

Wkrótce się ztąd oddalemy; trzeba tylko sposobney do tego upatrywać pory. Idź iuż

nie baw ſię, a powracay do mnie. Nie zoſtawiay mnie długo ſamego. Jakieś okropne myśli dręczą mnie uſtawnie; zdaie mi ſię, iż na czole moim noſzę wyryte piątno mey zbrodni.
(*odchodzi.*)

S k a n a r e l l i.

Ah! od rozumu odchodzę gdy myślę co to z nami będzie. Podobno życie naſze już tylko na włoſku wiſi. Oy kobietki! wyście to winne wſzyſtkiemu! Już mi ſię zdaie, że mię w kaydany kuią y w ciemne gdzie wtrącaią pieczary! Pòydę przynaymniey choć oſtatni raz naiem ſię y napiię. (*odchodzi*)

SCENA II.

Teatr reprezentuie Appartament Don Alfonſa.

DON ALFONS, ELEONORA.

E l e o n o r a.

PAnie! Donna Eleónora, iedyne Xiążęcia d'Altomonte potomſtwo, pod twoią protekcyą oddać ſię przychodzi, y w nieſzczęśliwym ſtanie ſwoim od ciebie błaga ratunku. Zdradzona y uwiedziona przez iednego zbrodnia, tu przez morze...

DON ALFONS.

Już wiem o wſzyſtkim. Sztafeta z Madrytu pierwey mi to ieſzcze doniosła, niż miałem to ſzczęście poznać cię Pani. Niewątpiey iż wſzelką pomoc y ſchronienie znaydzieſz u dworu Kròla naſzego, a podły wiarołomca wkròtce przykładną śmiercią ukarany zoſtanie. Jako naypilniey ſzukaią go wſzędzie. Nayokropnieyſzą wczorayſzey nocy popełnił zbrodnią, gdyż zabił nayzacnieyſzego w Kaſtylii męża, y ulubionego Królowi, Kommandora Don Pedro.

ELEONORA.

Na wſzyſtko ſię odważyć może, kto nie zna Boga ni wiary. Don Juan ieſt człowiek bez Religii, bez charakteru, bez ſumnienia nawet. Nayſtraſznieyſze w Madrycie popełniał zbrodnie, ktòre zadziwiały nayrozwiozleyſzych nawet Libertynow. Urodzenie iego pokrywało to wſzyſtko. Zabiwſzy nareſzcie iednego z Officyerow warty Królewſkiey, y wykradłſzy mię w nocy, puścił ſię na morze. Nawałność rozbiła naſz okręt. Mnie ſzczęściem do brzegu dowieziono na łòdce, on zaś na inſzym ratowany lądzie do Kaſtylii ſię doſtał. Wolność moia ieſt w niebeśpieczeńſtwie ieżeli przytrzymanym nie będzie, gotow powtòre...

DON ALFONS.

Nie obawiay ſię Pani. Krol naſz ieſt ſprawiedliwy y mimo wyſtępkow, które ten zdrayca

tutay popełnił, krzywda twoia nigdyby mu nie uszła bezkarnie. Tego momentu poiadę Pani prezentować cię Krôlowi, ktôry, nie wątpiey, iż wszelkie względy winne urodzeniu twemu okazywać ci każe. (*odchodzi*)

SCENA III.

ELEONORA, (*sama.*)

O Nieba! ktożby się spodziewał aby w tak pięknym ciele mogło się znaydować serce tak zbrodnicze?.. Patrząc na Don Juana, zdaie się, iż sama dobroć, sama cnota nim rządzi. Ah! iak się na powierzchowności oszukać można!

A R Y A.

Szalony, kto z twarzy
Zwykł sądzić o sercu,
Rzadko to w Oszczercu
Fałsz się poznać zdarzy,
Gdy przez słowka lube
Zdrayca nas uymuie,
Naypewnieyszą zgubę
W ten czas nam gotuie. (odchodzi.)

SCENA IV.

Teatr ſię odmienia y okazuie Plac wielki w koło obmurowany. Widać wſzędzie wielką liczbę różnych nadgrobkow, Koloſow y Statuow. Pomiędzy temi ieſt Statua Rycerſka Kommandora na koniu ſiedzącego w ubiorze Rzymſkim, z marmuru białego rznięta.

DON JUAN, (*ſam.*)

AH! to tylko iedyne mieyſce, ſchronieniem dla mnie być może. Tu przecież wolny ieſtem od ścigaiącey mnię ſtraży. O! gdyby te martwe głazy iuż mię przywalić chciały ... gdyby ciemne te lochy ſkryć mnie mogły przedemną ſamym!.. Już ledwie na nogach utrzymać ſię mogę!... O zgryzoty nayzaiadliwſze! przynaymniey na moment daycie odpoczynek mey duſzy; przeſtańcie; przeſtańcie tak ſrogo mię dręczyć!

A R Y A.

ZAwieś me ſerce na chwile
Smiertelne zgryzoty twoie;
Niech ſię ſnem lubym poſile,
Niechay me rany zagoię.
Ah! ſamo chyba uśpienie
Oſłodzi moie zmartwienie!
(ſiada na kamieniu y zaſypia.)

SCENA V.

IZABELLA, DON JUAN.

Izabella, (*w żałobie z rozpuſzczonemi włoſami y z chuſtką w ręku.*)

RECITATIVO.

„Ah! teraz; gdy mi ieſt wolno w tym miey-
„ſcu ſię znaydować, niechay łzy moie płyną na
„ten wſpaniały y godny czci grobowiec! — Du-
„ſzo Oyca moiego!.. (*ſpoſtrzegaiąc Don Juana.*)
„Nieba!.. co widzę!.. Don Juan tutay?...
„Jeſzczeż okrutne loſy oglądać mi go daią? —
„Jakże ten podły zaboyca, tak ſłodko zaſypiać
„może... iak zgryzoty ſumnienia nie dręczą
„tey ſtraſzney y piekielney poczwary? —
„O! Tyranie!...ah! tym żelazem przeſzyię to
„ſerce. (*dobywa puginału y chce go przebić*)
„Niechay ze ſnu do śmierci.... (*wſtrzymuie
„ſię.*) Lecz będzież miła tak niegodna ofiara
„Oycu moiemu? .. Czy go zabić?.. Albo nie? —
„Przebog!.. cóż mam wykonać?...

A R Y A.

DUſzo moiego Oyca,
Powiedz co chceſz odemnie?
Chceſzże by twoy zaboyca
Trupem poległ wzaiemnie?...

Powiedź!

Już cię rozumiem dokładnie.
Tutay więc przy twoim grobie,
Niech śmierci ofiarą padnie!..
Ale!..-o Nieba!..co robię?..

Don Juan, (*przebudza się y widząc nad sobą Izabellę z puginałem, porywa się y do nog icy upada.*)

RECITATIVO, (*w Muzyce.*)

„Wstrzymay się!..co czynisz?..Jeżli chcesz „trupem u nog twoich mnie widzieć, nasyć się „krwią moią;...oto me piersi, oto masz serce „moie!...czemuż więc ieszcze się wstrzymu„iesz?–Y tak, choć nie z twey ręki, zginę „śmiercią publiczną!–Lecz pamiętay; iż dla „ciebie iedynie zostałem zaboycą!..twe oczy „rozpaliły miłość w mym sercu!–Zapędy „wzgardzonego od ciebie Amanta, ktoż mógł „wstrzymać; kto w rozpaczy podać mu ra„dę?–Przybiegł w ten czas nieszczęściem twoy „Oyciec zbroyny, y nie słuchaiąc niczego, „chciał mię przeszyć szpadą,... ia broniąc ży„cia, odbiłem raz iego... w tym pchnąłem go „niechcący!–Można było wśrod ciemności „władać żelazem swoim?–Ah! Izabello!... „miey litość;...Nie pragniey zguby nieszczę„snego Amanta na honorze y życiu!„

I z a b e l l a.

„Niegodziwy!... ieſzczeż z miłością twoią „śmieſz ſię odzywać do mnie?„

D o n   J u a n.

„Od twego ſerca loſy moie zawiſły, ah! wy- „day iuż okrutna, oſtatni wyrok!.. z rąk twoich „chcę umierać! „

I z a b e l l a.

„Uſtąp z mych oczu! (*na ſtronie.*) Nieba!... „ten głos pieſzczony, ten żal y rozpacz iego, „wzruſza mą duſzę! „

D o n   J u a n.

„Ah! choć raz ſpoyrzyi na mnie, choć ieden „moment patrzay na nieſzczęſnego, który umie- „ra dla ciebie. „

I z a b e l l a.

„Ja mam patrzeć na ciebie? — Pragnież zape- „wne zmyślonym żalem zatrzeć czarność twey „zbrodni?.. (*na ſtronie.*) Patrząc na niego tak „pokornie u nog mych płaczącego, miękczy ſię „ſerce moie! „

D o n   J u a n.

„Ah! Izabello! miey litość na ſtan moy „ſmutny. „

I z a b e l l a.

„Nie wart żadney litości ... Zboyca okrutny!„

DUETTO.

DON JUAN.

AH! ieżli pragnieſz mey śmierci,
O ty naymilſza kochanko!..
Uderz więc we mnie Tyranko;
Rozſzarp to ſerce na ćwierci!

IZABELLA.

Precz z oczu moich na wieki!
Zaboyco!... łotrze ty ſrogi!

(na ſtronie.)

Lecz cóż to znaczy o Bogi!
Że leią łzy me powieki?

DON JUAN.

Już więc?...

IZABELLA.

Precz!...

DON JUAN.

O me kochanie!...

IZABELLA.

Idź precz odemnie okrutny!

we dwoie.

We dwoie.

Ah! iakże los moy ieſt ſmutny!
Cóż cierpię biedna
Cóż cierpię biedny (*w tym ſtanie!* —

DON JUAN.

Czemuż Nieba litościwe
Nie zmiękczycie tego ſerca? —

IZABELLA.

Czemuż Bogi ſprawiedliwe
Zyie dotąd ten Morderca!

We dwoie.

Przebog! iakich mąk doznaię;
Ah! ſerce we mnie ſię kraie!
(Izabella odchodzi.)

SCENA VI.

DON JUAN *ſam, potym* SKANARELLI.

DON JUAN.

O! Loſy przeklęte! ... iuż też wſzelką postradałem nadzieię. Nie maſz dla mnie ſchronienia pod słońcem!

Skanarelli, (*wpadaiąc ſzypko.*)

Mości Dobrodzieiu, iuż wſzyſtko gotowe...

Don Juan.

W niey iedyną znaleść mogłem obronę!... O! Nieba! ieżeli nie maſz dla mnie na świecie ratunku, czemuż piorunow waſzych nie rzucacie na głowę moią?... ſtargaycie nieſzczęſne paſmo dni moich... w proch mię obróccie!...

Skanarelli.

Mości Dobr:, obiad ſtygnie, Kucharz klnie iak wſzyſcy diabli.

Don Juan.

Czemuż z pod tego grobu nie wychodziſz ofiaro zaboyſtwa mego? Komandorze!.. póydź tu, przeſzyi to ſerce, które twych zgryzot znieść dłużey nie zdoła... ah! litościwszy zapewne niż córka, darujeſz mi wyſtępek popełniony przez miłość... Jeżeli tak ieſt, ieżeli nieſzczęśliwemu Amantowi wybaczaſz, odezwiy ſię, odpowiedz mi, choć iedno przemow ſłowo!

Skanarelli, (*na ſtronie.*)

Co tam w tey głowie u diabła. Chcieć zaś żeby marmur przemówił.

Don Juan.

Skanarelli!

SKANARELLI.

Mości Dobrodzieiu!

DON JUAN.

Przybliż się do tey Statuy, y powiedz iey imieniem moim, iż proszę, aby dziś u mnie na obiedzie była.

SKANARELLI.

Kto? ta Statua?

DON JUAN.

Tak iest.

SKANARELLI.

Kommandora?

DON JUAN.

Nieinaczey.

SKANARELLI.

Cóż to W. M. Pan gadasz? (*na stronie.*) Szaloniutenki nieborak! coś mu się w głowie pomieszać musiało.

DON JUAN.

Czegoż stoisz?

SKANARELLI.

Ale moy Panie ...

DON JUAN.

Ciſzey! czyń co ci każą!

SKANARELLI.

Ale iakto? ia zaś mam Statuę proſić na obiad?

DON JUAN.

Dość tych ſprzeczek!... idźże, albo cię ubiię hultaiu! (*porywa ſię do ſzpady*)

SKANARELLI.

Zaraz, zaraz... ieżeli Pan tak chce koniecznie, mnieyſza oto, wykonam Pańſkie rozkazy. (*na ſtronie.*) Trzeba głupſtwu iego dogodzić, ieſzczeby mnie naſzpikował, niech go tam kaci biorą. (*do Don Juana.*) Ale Mości Dobrodzieiu po Łacinie go tytułować będę... może ſię da prędzey namówić, bo ci ludzie wielcy bardzo ſą hardzi po śmierci. (*do Kommandora.*) Domine Commendator Eſtimatiſſime, Patrone ſingulariſſime, Benefactore Munificentiſſime, Domine, Domine Colendiſſime! Pan moy, Jmć Pan Don Juan, Tenorio, Abbadaz, ktòrego tu W. M. Pan przed ſobą widziſz, a może y nie widziſz, zapraſza cię na obiad dziſiay do ſiebie. Czy pòydzieſz W. M. Pan Dobr.? powiedź tak, albo nie?.. (*Statua Kommandora daie znak głową, że tak, Skanarelli drżąc przelękniony.*) Tak?.. oy, oy, oy. Nieſzczęśliwy, co widzę! Mości Dobrodzieiu!..

Don Juan.

Cóż się stało?

Skanarelli.

Statua kiwnęła głową, że przyidzie na obiad.

Don Juan.

Powiedz mu, że z ust iego chcę to usłyszeć!

Skanarelli.

Oy Mości Panie, zabiy mnie raczey, a iuż tam nie póydę!

Don Juan, (*do Statuy.*)

Kommandorze, na znak przyiaźni, proszę cię na obiad do siebie, z ust twoich chcę słyszeć ieśli przystaiesz na to. Czy przyidziesz? albo nie? odpowiedz!

Statua.

Tak, przyide.

Skanarelli.

Ay, co słyszę! oy, oy, oy, już po nas!

Don Juan.

Słuchay .. Czymprędzey biegay do Oberżył y rozkaż aby iak naywspanialszy zgotowano Bankiet, miey to w sekrecie co się tu stało, a staray się aby w sali gdzie stoł dla mnie zastawią, żywego ducha nie było. Rozumiesz?

SKANARELLI.

Rozumiem.

DON JUAN.

Spieſzże więc co prędzey.

SKANARELLI.

Ay będęż ztąd uciekał iak oparzony! (*ucieka.*)

SCENA VII.

DON JUAN (*ſam.*)

RECITATIVO.

„DOn Juanie! co czyniſz? iak daleko od-
„waga twoia cię unosi? ſam ſzukaſz ſwey zgu-
„by, przepaść kopieſz dla ſiebie! – śmieſzże za-
„bitego twą ręką, wzywać z ſobą do ſtołu?–
„Senże to?.. czy prawda?.. Ah! iuż nie znam
„ſam ſiebie! – Zdaie mi ſię w tym momencie,
„że ieſtem wężem zaiadłym, furyą piekielną! –
„o nieba! – co za ſtraſzydła!.. iak okropna cie-
„mnota zaſłania oczy moie! W ſercu mym
„ſtraſzne ognie czuię piekła ſamego, – Ah!
„iuż przyſzedł oſtatni dzień życia moiego.„

A R Y A.

PRzestańcie straszne widoki
Tak srogo dręczyć mą duszę!...

(w rozpaczy.)

Ah! dziś iuż umierać muszę,
Dziś spełnie moie wyroki! (odchodzi.)

SCENA VIII.

Teatr się odmienia y okazuie salą Oberżyi. W środku którey stoi stoł nakryty y zastawiony wspaniale.

SKANARELLI, KAROLINA.

SKANARELLI.

COż tedy moia Karolinko. Obiad predkoż będziemy mieli, potrawy bedaż de bon soso?

KAROLINKA.

Wszystko za kwadrans gotowe będzie y wyśmienicie zgotowane. Tym czasem wnieśmy stoł, który iuż wspaniale nakryć kazalam.

SKANARELLI.

Patrzayże żebyś ſię nieopoſzkapiła z obiadem, bo to idzie o moią ſkórę y o twoy worek.

KAROLINKA.

Nie turbuy ſię, wſzyſtko będzie iak z płatka wywinął.

SKANARELLI. (*na ſtronie*)

Ta beſtyika żwawesńka ieſt; muſze ſię z nią troche potargować. Słuchayno Karolinko, mam też tu pewny kòmis, abym ci od pewnego Jegomości, pewne propozycyiki uczynił.

KAROLINKA.

Cóż to za ieden ieſt ten Jegomość?

SKANARELLI.

Jeſt to Kawaler Szlachcic.

KAROLINKA.

Ale czy ładny, czy przyſtoyny człowiek?

SKANARELLI.

Jak anioł piękny! wyſoki, proſty, wyſmukły, ma brzuſzek który mu wiele przydaie wdzięków. Nos pociągły a na nim kulbaczkę, która ieſt ſiedliſkiem przyiemności. Jeſt grzeczny, miluchny, zabawny, ſtroi ſię guſtownie, chodzi iak tancmiſtrz, a gada iak Cycero.

KAROLINKA.

Nie znam go wcale.

SKANARELLI.

Ale on ciebie zna, y kocha się w tobie iak wſzyſcy diabli.

KAROLINKA.

Oh! żartuieſz ze mnie!

SKANARELLI.

Bynaymniey. Mòwił mi nawet, że gdyby się mogł ſpodziewać wzaiemności, ſamby przyſzedł oświadczyć ci ſwoie upały.

KAROLINKA.

Gdyby mi się ſpodobał, możebym go kochała.

SKANARELLI.

Ah! cò ſłyſzę Bogini moia? Chceſzże go teraz zobaczyć?

KAROLINKA.

Z ochotą go widzieć będę.

SKANARELLI.

Zaczekayże momencik zaraz tu przyidzie. *(odchodzi na moment, wraca się nazad, y kłania się kilka razy Karolinie.)*

KAROLINKA.

Oſzukałam ſię widzę! rozumiałam że to on ſam. (*widząc Skanarella powracaiącego z różnemi lazami.*) Cóż ſię to znaczy? komuż ſię tak kłaniaſz?

SKANARELLI.

Czy nie widziałaś?

KAROLINKA.

Kogo?

SKANARELLI.

Tego co chce być Amantem twoim?

KAROLINKA.

Szaleieſz? czy co? ia nie widzę nikogo prócz ciebie.

SKANARELLI.

Ale... to...

KAROLINKA.

Czy iakim przypadkiem czaſem nie ty to ſam ieſteś?

SKANARELLI.

Tak to;... niby to ia.

KAROLINKA.

Czemużeś tego od razu nie powiedział?

S k a n a r e l l i.

Jeſtem troche nie śmiały, y wſtydzę ſię bardzo.

K a r o l i n k a, (*na ſtronie.*)

Ładny ieſt chłopiec, y niewinny ieſzcze.

S k a n a r e l l i.

No, y cóż ty na to mówiſz?

K a r o l i n k a.

Nic, bo y ia także bardzo ſię wſtydzę.

S k a n a r e l l i.

Taką rzeczą, nie będzie nic z niczego.

K a r o l i n k a.

Obròć no ſie do mnie... Dalibog coś tam w ſercu czuię ku tobie.

S k a n a r e l l i.

A ia omdlewam dla ciebie. Powiedzże mi ieſteś ieſzcze Panienką?

K a r o l i n k a.

Wſzak wieſz, że nie mam męża.

S k a n a r e l l i.

Taką rzeczą y ia ieſzcze niewiniątko ieſtem; bo nie mam żony.

KAROLINKA.

Nie poszłam za mąż do tych czas, bo nie mogę znaleść męszczyzny do mego humoru. Pan twoy także mi oświadczał swą miłość, nawet obiecał mi, że się ze mną chce żenić ... ale ...

SKANARELLI.

Cóż tedy?

KAROLINKA.

Za godzinę iuż y nie spoyrzał na mnie.

SKANARELLI.

Ha, rozumiem. poczekayże moia rybko, zaraz cię zapiszę w moim regestrze. (*wyimuie regestr.*)

KAROLINKA.

Cóż się to znaczy?

SKANARELLI.

Znaczy się to, żeś na godzinę ... cicho ... otoż y moy Pan ... idź czymprędzey do kuchni. Niech obiad gotowy będzie.

KAROLINKA.

A o naszey miłości iuż mi nic nie powiesz?

SKANARELLI.

Ey potym, potym się rozmówiemy, ale wątpię żeby między nami przyszło do czego.

Ten regeſtr diabelſki nie bardzo cię przyozdobił w mych oczach. No, no, no. Idź ieno ſpieſzno.

KAROLINKA.

W momencie obiad będzie na ſtole.

(*odchodzi.*)

SCENA IX.

DON JUAN, SKANARELLI.

DON JUAN.

A Co Skanarelli?

SKANARELLI.

Zaraz wſzyſtko gotowe będzie: obiad, ciaſta, cukry, wety y wino.

DON JUAN.

Co za okropne myśli przychodzą mi do głowy! ſtraſzliwa iakaś boiaźń odzywa ſię w mym ſercu!... (*ſiada.*) Skanarelli?

SKANARELLI.

Mości Dobr:

DON JUAN.

Zabaw mię iakim ſpoſobem. Wſzak ty często zwykłeś mię był rozweſelać w tęſknotach.

SKANARELLI.

Jeżeli Pan chce, zaraz po Kozacku wyſkoczę; a nie, to koziołkow z tuzin wywrócę.

DON JUAN.

Zaśpieway mi cokolwiek.

SKANARELLI.

Co Pan rozkaże? ieżeli Duetto: zaraz Pan Dyizkant y z Tenorem uſłyſzy. Jeżeli Trio y baſem, ryknę iak Lew Affrykański.

DON JUAN.

Zaśpieway mi iakie ładne rondo z Opery.

SKANARELLI.

Rondo znowu? a tſy Moſpanie znać, że ſię W. M. Pan nie znaſz na Muzyce. Nie maſz nic głupſzego nad rondo. To ieſt rzecz błaha, proſta y tylko do Oper komicznych ſłużąca. A potym harmonia każdego rondo; .. ieſt zawſze harmonia ronda... y baſſy rą, rą, rą, a potym, waltornie kontrapuncto z kotłami, a ſkrzypce uſtawicznie, try, try, try, to aż uſzy bolą;... potym ſecondy z oboiami obligato, a fagoty, flaaty, trąby, klarynetty piſzczałki, ſuiarki, altowki,

iak zaczną iedno z drugim koncertować... a potym... ustawicznie da capo... forte, piano, crescendo.. fortissime! a potym... morendo... piano, pianissimo... nareszcie nic nie słychać. A Mości Dobrodzieiu; nie masz nic brzydszego nad rondo.

DON JUAN.

Zaśpieważe mi tedy co innego; co sam chcesz.

SKANARELLI.

Proszę posłuchać, tylko z pilnością. Zaśpiewam Panu Aryą Włoską z Opery serio, którą słyszałem w Rzymie. Słowo w słowo ią pamiętam, y całą nawet akcyą umiem tego Kastrata, który ią śpiewał. Był to człowiek czterołokciowy, śpiewał iak anioł, a gębę otwierał iak wilczą iamę; ale mi powiadano, że to dla wdzięku y okrągłości głosu. Proszę pilnie uważać: co za ewolucye tonow, iakie spadki, formaty y trele robił, aż się W. M. Pan zadziwisz, y dopiero mi przyznasz, że się lepiey trochę rozumiem na Muzyce niż Pan sam. Zaczynam Mości Dobrodzieiu.

A R Y A.

„*PER quel paterno amplesso,*
„*Per questo extremo Adio,*
„*Conserva mi...*

(Tu robi formatę wypada z tonu, Don Juan śmiać się zaczyna.) *Czego się W. M. Pan śmiejesz?.. Proszę mi nieprzeszkadzać.* (Znowu zaczyna śpiewać.)

„Conserva mi te stesso,
„Placa mi l'idol mio,
„Dissenai mi il mio Rè.
„Padre,... Prince,... Signore;
„Barbaro!.. ah! tu non Sai!...

(Tu znowu robi formatę. Don Juan mocno się śmieje. Skanarelli rozgniewany.)

W. M. Pan nic nie znasz tego,
To to się zowie Muzyka,
Która wskroś serce przenika,
Nic nad to pięknieyszego!

D o n J u a n.

Dobrze, dobrze, bardzo ładnie śpiewasz.

S k a n a r e l l i.

Upewniam żebym się nie powstydził na Królewskim teatrze produkować.

D o n J u a n.

Każ tym czasem niech dadzą obiad.

S k a n a r e l l i.

Otoż też właśnie go niosą.

SCENA X.

SCENA X.

DON JUAN, SKANARELLI, KAROLINKA, JOHAN.

KAROLINKA.

STawiay to w środku Johanie.

SKANARELLI.

Ey gdzie ſtoi to ſtoi, wſzyſtko to iedno, aby było.

DON JUAN.

Siaday przy mnie, y iedz wraz ze mną.

SKANARELLI.

Ja y ſtoiący podiem Mości Dobrodzieiu.

DON JUAN.

Zaśpieway że mi co ieſzcze.

SKANARELLI.

Jeżeli Pan pozwoli, wypiię zdrowie tych rzeczy, ktòre mi ſię naybardziey w świecie podobaią, y razem zaśpiewam podług Pańſkiego guſtu malenkie Rondo.

DON JUAN.

No, ſłucham.

SKANARELLI.

Zaraz Mości Dobrodzieiu.

A R Y A.

NIech żyią tłuſte kurczęta,
Y kielich winem nalany,
Y wy rozkoſzne dziewczęta
Co lubicie Don Juany.

Còż ſię Panu podoba? ieſt to maleńki koncepcik moiey głowy, ktory ex promtu ſkomponowałem y ułożyłem w muzykę.

DON JUAN, (*wſtaiąc raptem od ſtołu.*)

Nieba! wytrzymać na mieyſcu nie mogę. Zdaie mi ſię, iż iuż iuż nadchodzi Kommandor!

KAROLINKA, (*do Johana.*)

Jakieś pomieſzanie widać na twarzy iego?.. Porwał ſię iak ſzalony od ſtołu.

JOHAN.

Nie ieſt to tu bez kozery.

SKANARELLI, (*na ſtronie.*)

Coś nowego?.. zapewne ſię Statuy ſpodziewa y dla tego lęka ſię uſtawnie. Ah! ieżeli tu przyidzie gdzież ſię ſkryię nieſzczęśliwy!

DON JUAN.

Od zmysłow odchodzę!

FINAŁ.

AH! iakież cierpię katuſze!
Zda mi ſię, że iuż przy ſobie
Widzę Kommandora duſzę;
Że w iego umieram grobie!

KAROLINKA.

Cóż to Panie żeś tak ſmutny?
Nic cię wcale niepocieſza;
Miłości bożek okrutny
Pewnie ſpokoyność twą mieſza?

JOHAN.

Cóż ſię to znaczy nowego,
Że mię iakiś ſtrach zdeymuie?
Pomieſzanie w ſobie czuię,
Y lękam ſię niewiem czego?

SKANARELLI.

Przebog! ſerce we mnie biie,
Włoſy na głowie powſtały,
Już od ſtrachu ledwo żyię
Y drżę iakby liſtek cały!

DON JUAN, (ſiadaiąc znowu do ſtołu.)

Stawiaycie prędzey na ſtole
Bo wyidę tego momentu,
Ah! uciec ztąd raczey wolę,
Uniknąć tego odmętu!

SKANARELLI.

Prędzeyno Karolino
Przynoś obiad y wino.

KAROLINKA, (nioſąc pułmiſek.)

Oto kura pieczona:

JOHAN.

Y ſałata do tego.

SKANARELLI, (podaiąc Panu.)

Proſzę Pana moiego,
Jeſt to matka kapłona.

DON JUAN.

Zaczynay ią rozbierać.

SKANARELLI.

Chyba w ſztuki rozdzierać,
Bo ia nie umiem inaczyi.

JOHAN.

Oto maſz budeń ſmaczny.

SKANARELLI.

Cóż to ten budeń znaczy?...
Jakiś pierok dziwaczny...
Coś iak pyza smakuie...
Jak przednio zaprawiony;
Ten kucharz walnie gotuie,
Wart laurowey korony.

DON JUAN, (widząc iedzącego Skanarella.)

Cóż to? śmież ty szalony
Wprzod niżli ia kosztować?

SKANARELLI.

Probuię czy dosolony,
Mogłbyś W. M. Pan chorować.

KAROLINKA.

Masz makaron przysmażany.

SKANARELLI, (chwytaiąc z wielką pociechą.)

Pòydź sam, przysmaczku kochany...
(iedząc z chciwością.)
Jak słodki, iak zrumieniały!..
Ah! rozpływam się cały!

(Tu słychać straszne pukanie u drzwi po trzy razy, Don Juan miesza się, a Skanarelli iedząc zawsze, nic niesłucha.)

DON JUAN.

Jakieś słyszę stukanie,
(do Skanarella.)
Obacz czy nie ma kogo.

SKANARELLI.

Zaraz, zaraz moy Panie.

JOHAN, (patrząc przez drzwi.)
Nie masz wcale nikogo.

KAROLINKA.

Nie widać żywey duszy.

DON JUAN.

Znać zwiodły mnie me uszy.
Talerza.

SKANARELLI.

Jest gotowy.

DON JUAN (do Skanarella.)
Stoy przy mnie niewzruszony.

JOHAN.

Zda mi się, że z tey strony,
Hałas słyszałem nowy.

KAROLINKA.

Y mnie ſię coś tak zdaie...
Przebog... bardziey powſtaie!

DON JUAN, (wſtaiąc.)

Y ia ſtuk iakiś ſłyſzę,
Nie wiem co to ma znaczyć?..

SKANARELLI, (oglądaiąc ſię wkoło.)

Ah! ia iuż ledwo dyſzę!

DON JUAN.

Idźcie ieno zobaczyć.

JOHAN, KAROLINKA, Y SKANARELLI.

(idą ze świecą, w tym zobaczywszy Statuę Kommandora za drzwiami z wielkim ſtrachem powracaią.)

JOHAN.

O nieſzczęście!... o dla boga!..

KAROLINKA.

Jakaś larwa idzie ſroga!..

JOHAN.

Upior ſtraſzny!.. gwałtu rety!

(we dwoie.)

Ah! cóż poczniemy nieſtety;
Jak uniknąć diabła tego!

SKANARELLI, (wpadaiąc ſzybko.)

Ah! Moſpanie...

DON JUAN.

Cóż takiego?

SKANARELLI.

Prędzey, prędzey, iuż tu ſtoi
Ten Jegomość zwiędły cały,
Co iak młynarz wſzyſtek biały,
Ten to, co w Rycerſkiey zbroi,
Na kamiennym piedeſtale,
Z kiiem w ręku y w ſzyſzaku,
Siedział nadęty wſpaniale,
Na wielkim ſwoim rumaku.
Chce na obiad wniyść koniecznie,
Nie wiem co go tam wſtrzymuie.
Ah! y tchu w ſobie nie czuię,
Już zgineliśmy wiecznie!

DON JUAN.

Głupcy! czego ſię boicie?
Idźcie precz, wnet zobaczycie
Jak odważne ſerce moie.

(do Skanarella.)

Weź tę świecę...

SKANARELLI.

To do czego?

DON JUAN.

Pòydźmy na przeciwko niego.

SKANARELLI.

Daruy Panie, ia ſię boię!

DON JUAN.

Bierzże, albo cię uduſzę.

SKANARELLI.

Ah! zabiy mnie raczey Panie!
Ja ſię ztąd na krok nie ruſzę.

DON JUAN, (bierze świecę y wychodzi na przeciw Kommandorowi. Skanarelli chowa ſię pod ſtoł.)

JOHAN.

Nieba! còż ſię z nami ſtanie!
Nie maſz tutay czego czekać,
Trzeba zawczaſu uciekać!

(ucieka wraz z Karolinką.)

SCENA XI.

DON JUAN, STATUA KOMMANDORA, SKANARELLI.

DON JUAN (*wchodzi ze świecą, Statua postępuie za nim pomału. Przychodzą do stołu, Don Juan daie znak kommandorowi, aby usiadł, Kommandor siada y iedną ręką o stoł się opiera.*)

RECITATIVO.

DON JUAN.

„DAruy mi proszę, że nie mogąc doczekać „się ciebie, zacząłem ieść moy obiad. Lecz ty „nic nie iesz?...Masz tu przed sobą wszystko, „co tylko ca a Kastylia mieć może naywybor„nieyszego. Powiedz co więcey żądasz?

STATUA.

„Niechcę niczego.

DON JUAN.

„Więc tedy gardzisz tą ucztą, ktorą ci daię?

STATUA.

„Jużem dość syty. Prosiłeś mnie na obiad, „iestem u ciebie. Ja na wieczerzą cię proszę. „Powiedź, czy poydziesz?

D o n J u a n.

„Z tobą wieczerzać?.. a dokąd?...

S t a t u a.

„Przyidź tylko do mnie, na ten czas ci po-
„każę.

D o n J u a n, (*na ſtronie.*)

„Nieba!.. czy iść?.. czyli nie?.. ah! cóż mam
„począc?.. (*odważnie*) Precz odemnie boiaźni!
„(*do Statuy.*) Daię ci ſłowo moie, że będę.

S t a t u a.

„Przyprowadź y ſługę twego.

D o n J u a n.

„Przyprowadzę.

S k a n a r e l l i, (*pod ſtołem.*)

„Eh! moy Panie! ſłuchayno W. M. Pan.

D o n J u a n.

„Milcz mi tchorzu nad tchorzami.

S k a n a r e l l i.

„Powiedź mu W. M. Pan odemnie, żem
„dziś z ſuchotami.„

Don Juan, (*odprowadza znowu Kommandora, y wkrotce powraca.*)

SCENA XII.

SKANARELLI, JOHAN, KAROLINKA.

KAROLINKA, (zaglądaiąc pómalu.)

Czy iuż poszedł?..

JOHAN.

Ah! iuż przecie.

We dwoie.

Dech się w piersiach moich skraca,
I iuż ledwo wiem o świecie!

SKANARELLI, (oglądaiąc się.)

Oy! zdą mi się, że powraca!

JOHAN.

Tak, ktoś idzie... nieinaczey!

We troie.

Ah! uciekaymy ztąd raczey!

SCENA XIII.

CIZ Y DON JUAN.

DON JUAN, (powracaiąc pomieſzany.)

Co za los!

KAROLINKA.

Co za traf ſrogi!

JOHAN.

Co za ſcena pełna trwogi!

WSZYSCY.

Przebog! iak ſtraſzne fale
W ſercu moim powſtaią;
Siły we mnie uſtaią,
Już obumieram wcale!

KONIEC AKTU II.

AKT III.

Teatr reprezentuie wewnętrzną część grobu Kommandora. W głębi widać loch ciemny. W środku ſtoł z wazą, w którey węże, padalce y żmiie, a na nim, ſtoi wſparty Kommandor.

SCENA I.

DON JUAN, STATUA KOMMANDORA, SKANARELLI.

DON JUAN, (*wchodzi do lochu, Skanarelli za nim z pochodnią.*)

RECITATIVO.

OTo więc ieſtem u ciebie podług danego słowa. — Lecz cóż to za lochy? iakież to ſtraſzne pieczary! (*ſpoſtrzegaiąc wazę na ſtole.*) Dla mnież to ma być ten ſtoł zgotowany?

STATUA.

Tak ieſt, dla ciebie; to ieſt wieczerza twoia. Przybliż ſię do mnie!..

DON JUAN.

Po co?

STATUA.

Przyſtąp tu mòwięć bliżey!

DON JUAN.

Aleź dla czego?

STATUA.

Siądź do ſtolu, y iedz proſzę.

DON JUAN, (*z odwagą.*)

Z ochotą to uczynię... Skanarelli, weź ſzpadę y moy kapeluſz.

SKANARELLI, (*cicho do Pana.*)

Ah! moy Panie kochany, nie chodź do niego.

DON JUAN, (*zbliżaiąc ſię do Statuy.*)

Otoż tedy ieſtem przy tobie... Lecz cóż to za potrawy?.. Węże, padalce, y żmiie?... Czy rozumieſz, że ieſtem iędzą piekielną, ſtraſzną Megerą, albo Cerberem, ſtròżem piekła?

STATUA.

STATUA.

Jedzto, iezliś odważny; .. Lecz ty bledniecieſz!.. drżyſz cały?..

DON JUAN.

Oh! nigdy ieſzcze na moiey twarzy znak boiaźni niepoſtał, mocno ſię w tym myliſz.

STATUA.

Jedź, ieśli maſz ſerce!

DON JUAN.

Zebym ci to pokazał, że ſię nie lękam wcale, węże, iaſzczurki, truciznę, śmiało ieść będę.

SKANARELLI, (*cicho do Pana.*)

Ah! dla Boga, nie iedz Pan tego, bo wielkiey nieſtrawności doſtanieſz.

STATUA, (*biorąc Don Juana za rękę.*)

Słuchay mnie Don Juanie!

DON JUAN.

Cóż mi tedy chceſz mòwić?

STATUA.

Szkaradnych wyſtępkow twoich iuż Bòg Naywyżſzy znieść dłużey nie może. Po-

miarkuy fię więc teraz... Łafkawych niebios błagay o odpufzczenie... Popraw fię!

D o n J u a n.

Nie, nie ieftem ia tak podłym.

S t a t u a.

Wznieś ferce fwoie do Boga twego, a przy pokornych modłach zyfkafz odpufzczenie.

D o n J u a n.

Ja nigdy nieznałem żadnego Boga; iuż od dawnego czafu nie wierzę w niego, y nie modlę fię wcale.

S t a t u a.

Załuy więc za to!

D o n J u a n.

Ja mam żałować?

S t a t u a.

Załuy za twoie zbrodnie, oftatni raz ci mòwię;... pamiętay!

D o n J u a n, (*zuchwale.*)

Ja mam żałować?

S t a t u a.

Bóg przezemnie mówi do ciebie!

DON JUAN, (*z naygrawaniem.*)

Jeżeli to więc prawda, że ieſt Bog iaki w niebie, że go obrażam; niechże pokaże moc ſwoią, niechay w wnętrznoſci ziemi zaraz przepadnę!

STATUA, (*porywa Don Juana za ramię y rzuca go na ziemię.*)

Przepadniey na dno piekła z duſzą y ciałem!

SKANARELLI, (*widząc Pana prawie bez duſzy.*)

Oh! tego ſię nieſzczęſny nieſpodziewałem! (*ucieka.*)

W tym ziemia ſię otwiera, Statua niknie, płomien z lochu wybucha, Teatr ſię odmienia y okazuie ſtraſzne przepaści piekła.

SCENA OSTATNIA.

DON JUAN, CHOR DIABŁOW Y JĘDZE PIEKIELNE.

Mnoſtwo Diabłow y furyi wypadaiąc z pieczar piekielnych, porywaią Don Juana, rozdzieraią ſuknie, wyrywaią włoſy iego, łancuchami go ſzarpią, o ſkały tłuką głowę iego, y nayſroższe zadaią mu męki. W tym ze wſzyſtkich ſtron odzywaią ſię okropne głoſy, śpiewaiące Chor naſtępuiący.

CHOR.

W Przepaści piekła wtrącony,
Na wieki będzieſz dręczony!

DON JUAN.

O nadto mściwe Bogi!
Jakiż bol czuię ſrogi!...
Za cóż więc cierpię tak wiele?

CHOR.

Zhanbiłeś Izabellę!

DON JUAN.

Ah! co za ſtraſzne męki!

C h o r.

Kommandor z twoiey ręki
Smiertelne poniosł ciosy!

Don Juan.

O zbyt zaiadłe losy!

C h o r.

Eleonorę zdradziłeś!

Don Juan.

Gdzież litość nad nieszczęśliwym?

C h o r.

Rybaczkę ślubem fałszywym
Bez litości zgubiłeś!

Don Juan, (padaiąc na kolana.)

Ah! kiedyż iuż przestaną
Te straszne udręczenia?

C h o r.

Nie, nigdy nie ustaną,
Trwać będą bez skończenia!

Don Juan, (w rozpaczy.)

Co za ognie w sobie czuię!
Krew się w żyłach mych gotuie,
Już cały iestem spalony!

C h o r.

Wprzepaści piekła wtrącony,
Na wieki będzieſz dręczony!

W tym wypadaią cztery furye, które porywaią Don Juana y wrzucaią go w loch, zkąd ſiarczyſte wybuchaią płomienie.

Zaſłona upada.

KONIEC.